

Landau, Zbigniew

"Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1939", Janusz Żarnowski, Warszawa 1973 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 65/3, 578-581

1974

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

lającą z optymizmem oczekiwać drugiego tomu monografii obejmującej całokształt stosunków wzajemnych między socjaldemokracją polską i rosyjską w latach 1893—1918.

Jerzy Targalski

Janusz Żarnowski, *Spółczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej 1918—1939*, PWN, Warszawa 1973, s. 434.

Książka niniejsza stanowi próbę zarysowania całościowej panoramy społeczeństwa II Rzeczypospolitej. Jest to próba interesująca i naukowo pożyteczna. Sumuje to co już wiemy na ten temat, a równocześnie wskazuje na niezbędne kierunki dalszych badań. Autor przedstawił podstawowe wiadomości o strukturze społeczno-zawodowej poszczególnych warstw, o ich składzie wewnętrznym oraz szeroko pojętych warunkach bytu i działania. Nie będę szerzej wchodził w omawianie konstrukcji książki i przedstawiał jej zalet, gdyż miałem możliwość pisać już na ten temat w innym miejscu¹. Tu zaś chciałbym podjąć merytoryczną polemikę z niektórymi тезami autora dotyczącymi przede wszystkim burżuazji. Dla jasności — muszę od razu stwierdzić, że zaliczam tę partię pracy do najsłabszych w książce. Zdecydowanie lepsze są rozważania dotyczące innych klas i warstw oraz sumujące rozdziały poświęcone takim sprawom jak system władzy, hierarchia poszczególnych grup i klas, kultura. Piszę o tym, aby nie tworzyć wrażenia, że wysoka ocena książki pozostaje w sprzeczności z bardziej szczegółowymi rozważaniami.

Wywody polemiczne zacznę od stwierdzenia, że o burżuazji w Polsce lat 1918—1939 jest bardzo trudno pisać ze względu na brak lub bałamutność dostępnych materiałów. Stąd każdy autor musi opierać się nie tylko o mniej lub więcej zweryfikowane źródła naukowe, ale w znacznym stopniu również o własne intuicyjne odczucia. Chodzi jednak o to, aby zakres „wiadomości intuicyjnych” jak najbardziej zmniejszyć i wszędzie tam, gdzie można zastępować je danymi podlegającymi metodom naukowej krytyki.

Punktem wyjścia rozważań Żarnowskiego jest określenie liczebności burżuazji w Polsce w latach międzywojennych. Zaliczył on do tej klasy społecznej 260 tys. osób (zawodowo czynnych i biernych). Obliczenia te wydają się nieco zawyżone — chociaż wobec braku odpowiednich danych statystycznych trudno określić o ile. W szczególności można się obawiać, że część kapitalistów została policzona dwukrotnie — raz jako właściciele przedsiębiorstw, a po raz drugi — jako kamienicznicy. Ta bowiem forma lokat była wśród przedsiębiorców (zwłaszcza średnich i drobnych) dość silnie rozwinięta. Czasami też własność kamienicy zapisywana była fikcyjnie na kogoś z członków rodziny, aby w ten sposób zmniejszyć wysokość płaconych podatków.

Obliczenie liczby zawodowo czynnych kapitalistów w przemyśle i handlu (50 tys. osób) należy uznać za prawidłowe. O jego słuszności może świadczyć, że do analogicznej liczby burżuazji przemysłowej i handlowej doszło dwóch autorów stosując różne metody obliczania².

Zasadniczy spór między mną a Żarnowskim zaczyna się przy podziale burżuazji na wielką, średnią i drobną. Autor nie podał wyraźnych kryteriów stosowanych podziałów. Np. dla oszacowania górnej warstwy burżuazji oparł się na liczbie przedsiębiorstw przemysłowych należących do I—III kategorii. Dodał do tego część zakładów handlowych I kategorii, uwzględnił „kilkuset kapitalistów, formalnie będących pracownikami najemnymi” i w rezultacie postawił hipotezę, że „zapewne osiągniemy

¹ *Panorama społeczeństwa II Rzeczypospolitej*, „Nowe Książki” 1974, nr 2.

² Por. Z. Landa, *Oligarchia finansowa Drugiej Rzeczypospolitej*, PH LXII, 1971, nr 1

około 2 tysięcy klasycznych wielkich kapitalistów" (s. 266). Sądzę, że zarówno metoda szacunku, jak i konkluzja nie są prawidłowe. Z liczby wielkich zakładów nie można bowiem wnioskować o liczbie wielkiej burżuazji. Znaczną większość wymienionych przedsiębiorstw stanowiły spółki akcyjne, należące przy tym w poważnej części do zagranicznych akcjonariuszy, a częściowo do państwa³ (o czym zresztą pisze Żarnowski, ale nie uwzględnia przy wyciąganiu wniosków). Trudno więc bez szczegółowych badań przyjąć założenie — a tak wydaje się postąpił autor — że jednemu wielkiemu zakładowi odpowiadał mniej więcej jeden czynny wielki kapitalista. Metodę taką można stosować do okresu połowy XIX wieku, ale nie dla wieku XX.

Kwestionując tę metodę szacunku powinienem dać jakąś inną propozycję. Sądzę, że punktem wyjścia winna być analiza nie liczby przedsiębiorstw, ale liczby osób osiągających dochody, które uznać można za odpowiadające pojęciu wielkiej burżuazji. Sądzę, że nie będzie przesadą, jeśli minimalną granicę dochodu ustalimy w tym wypadku na 10 tys. zł miesięcznie, a więc 120 tys. zł w skali rocznej. Nie wydaje się, aby granica ta była zbyt wysoka. W 1926 r. podatek dochodowy (zarówno od dochodów z majątków, jak i z pracy najemnej) od 120 tys. zł obciążał 342 płatników. Wśród płatników występowały nie tylko osoby fizyczne, ale i prawne (przedsiębiorstwa)⁴. Trzeba też pamiętać, że na liście osób osiągających dochody powyżej 120 tys. zł rocznie, figurowali nie tylko wielcy przedsiębiorcy, ale też poważna liczba managerów, którzy z punktu widzenia klasowego bardziej bliscy byli inteligencji niż burżuazji. Dla przykładu dyrektor naczelny Lewiatana A. Wierzbicki otrzymał z Lewiatana w 1932 r. — a to już okres kryzysu i obniżek płac — wynagrodzenie 299 tys. zł, a z Towarzystwa Wielkich Pieców, w którym był dyrektorem, dalsze 72 tys. zł; dyrektor Banku Handlowego w Warszawie A. Goldklang otrzymał wynagrodzenie 216 tys. zł, a dyrektor generalny Huty „Pokój” i Zarządu Zakładów Ballestrema A. Lewalski — 269 tys. zł.

Oczywiście można założyć, że niektórzy przedstawiciele wielkiej burżuazji ukrywali część dochodów, ale to z kolei było rekompensowane przez niewyłączenie z liczby osób posiadających dochody przekraczające 120 tys. zł rocznie przedsiębiorstw oraz grupy managerów. W tym stanie rzeczy sądzę, że do wielkiej burżuazji — i to też chyba nazbyt optymistycznie — można zaliczyć około 300 osób (oczywiście w tym wypadku bez zawodowo biernych). Za powyższym szacunkiem przemawiają też dane dotyczące liczebności oligarchii finansowej w Polsce. Jeżeli bowiem ustaliliśmy, że należały do niej 92 osoby, to nie ma żadnych powodów, aby sądzić że grupa wielkiej burżuazji była aż 21 razy od niej liczniejsza. Szczególnie, że liczebność grupy „oligarchów” w różnych instytucjach, w których reprezentowani byli wyłącznie kapitaliści, wahała się od 40 do 45%⁵. Przemawia to za moim szacunkiem liczby wielkich kapitalistów, a przeciwko obliczeniom Żarnowskiego.

Mam też wątpliwości co do metody szacowania średniej burżuazji. I tu Żarnowski oparł się na danych o istniejących przedsiębiorstwach przemysłowych zatrudniających od 10—15 do 200 robotników, doliczył pewną liczbę przedsiębiorstw handlowych o wielkości obrotów zbliżonej do uwzględnionych w tym szacunku przedsiębiorstw przemysłowych oraz pewną (zupełnie nieokreśloną) liczbę średnich kapitalistów związanych z innymi działami gospodarki narodowej. W ten sposób przyjął, że „średnia burżuazja mogła obejmować około 30 tys. ludności” (s. 268). Pomijając już nawet wątpliwość, czy z liczby przedsiębiorstw można wnioskować

³ Nb. nie ściśle jest twierdzenie (s. 299), że „w końcu 1928 r. wartość przedsiębiorstw państwowych wynosiła 15—25% wartości całego majątku narodowego”. Według J. Stachniuka, na którego autor się powołuje, chodziło nie o wartość przedsiębiorstw państwowych, ale o wartość całego majątku państwowego, przy czym wysokość szacunku wahała się w granicach 15—20%. (J. Stachniuk, *Państwo a gospodarka*, Warszawa 1939, s. 135).

⁴ *Annuaire du statistique du Ministère des Finances*, Varsovie 1931, s. 101—102.

⁵ Z. Landau, op. cit.

o liczbie burżuazji i tak powstaje pytanie, czy jeżeli przeciętny obrót na jedno przedsiębiorstwa przemysłowe tej grupy wynosił w 1935 r. 270 tys. zł, zaś na zakład handlowy 220 tys. — możemy mówić o średniej burżuazji. Przyjmując bowiem, że dochód kształtował się na poziomie 8% (a to już bardzo wysoko), przemysłowcy związani z zakładami zatrudniającymi od 10—15 do 200 robotników uzyskiwaliby przeciętne miesięczne dochody w wysokości 1,6 tys. zł, a w handlu 1,5 tys. W żadnym wypadku przy tak niskich dochodach nie możemy mówić o średniej burżuazji, a w najlepszym razie o drobnej. Myślę, że w tym wypadku lepszym rozwiązaniem byłoby oparcie się na statystyce podatkowej i określenie pewnego minimalnego poziomu uzyskiwanych dochodów, które możnaby przyjąć jako granicę dzielącą wielką i średnią oraz średnią i drobną burżuazję. W każdym razie uważam, że liczebność obu tych grup została przez Żarnowskiego wyolbrzymiona.

Nie na tym jednak koniec różnic w poglądach na burżuazję. Mam wrażenie, że w rozdziale poświęconym burżuazji Żarnowski w wielu sprawach dał się zasugerować niektórym istniejącym opracowaniom. Taki charakter ma np. twierdzenie, że „fabrykanci łódzcy z Oskarem (Oszerem) Konem na czele — — potrafili wydawać otwarte wojny rządowi centralnemu” (s. 267 n.). To przecież duża naiwność. Rząd dysponował tyłoma różnymi metodami trzymania w szachu przemysłowców, że żaden z nich (poza świadomie działającym przeciw Polsce kapitałem niemieckim na Górnym Śląsku) nie odważał się na „wydanie otwartej wojny” państwu. Rząd miał w swych rękach m.in. system podatkowy, celny, przepisy sanitarne i przeciwpożarowe, dysponował zamówieniami rządowymi, aparatem transportu kolejowego, ustawodawstwem socjalnym, Inspekcją Pracy itd. Wykorzystanie wymienionych instytucji przeciwko przedsiębiorcy groziło mu szybkimi i poważnymi kłopotami. Zasady polityki przemysłowców wobec państwa zwięźle ujął naczelny dyrektor Lewiatana A. Wierzbicki pisząc: „Obowiązkiem każdej niezależnej organizacji jest bronić swoich poglądów — —. Ale właściwa pora ścierania się poglądów — to okres dojrzewania jakiejś decyzji w rządzie. Gdy decyzja już zapadła, rzucanie kłód pod nogi przy jej wykonywaniu niegodne byłoby poważnej organizacji i świadczyłoby tylko o braku w niej poczucia odpowiedzialności — — o braku zmysłu praktycznego”⁶.

Niezbyt ściśle są też twierdzenia o „łączności organizacyjnej” organizacji ziemiańskich i wielkiego kapitału w ramach Lewiatana (s. 273, 277). Mieliśmy tam powiązania nie tyle organizacyjne, co personalne. Ci sami bowiem ludzie byli często i obszarnikami i przemysłowcami, w związku z czym działali i w Lewiatanie i w organizacjach ziemiańskich. Nie odpowiada też prawdzie twierdzenie, że „z reguły ministrowie skarbu oraz ministrowie przemysłu i handlu” związani byli bezpośrednio z wielką burżuazją (s. 277). Dotyczyć to mogło około jednej czwartej ministrów skarbu. Mam również wątpliwości, czy rzeczywiście w latach kryzysu rząd „na ogół szedł na rękę Lewiatanowi, upatrując w jego receptach jakąś drogę wyjścia z kryzysu” i „że polityka gospodarcza rządu przed 1936 r. odpowiadała w głównych zarysach programowi Lewiatana” (s. 278). Wydaje się, że to wielkie uproszczenie. Cały szereg posunięć w polityce społecznej, w polityce kartelowej, w polityce cen itd. przeczy tej nazbyt generalizującej opinii⁷.

Skądinąd zgadzam się w pełni z zasadniczym wnioskiem rozdziału o burżuazji, że w warunkach II Rzeczypospolitej była to klasa tracąca na znaczeniu. Jej miejsce zajmował w coraz większym stopniu aparat państwowy oraz do 1937 r. kapitał zagraniczny. Proces ten — co słusznie przedstawił Żarnowski — szczególnie nasilił się w wyniku kryzysu lat 1930—1935 (co zresztą przeczy stanowisku autora, że w la-

⁶ A. Wierzbicki, *Polityka przemysłu*, „Przegląd Gospodarczy” 1933, nr 23, s. 849.

⁷ Por. np. Z. Landau, *Rozwój ustawodawstwa kartelowego w Polsce międzywojennej na tle polityki kartelowej rządu*, KH LXXIX, 1972, nr 1.

tach załamania rząd prowadził politykę gospodarczą zgodną z interesami wielkiego kapitału). Powodowało to nie tylko spadek liczby burżuazji, ale przede wszystkim zmniejszanie się liczby wielkich i średnich kapitalistów, przy wzroście liczby i znaczenia drobnych. Tu jednak mam wątpliwość, czy rzeczywiście rosła liczba drobnych kapitalistów, czy raczej zamożnych drobnomieszczan. Wobec płynności granicy między obu grupami — spór na ten temat nie ma obecnie szans na rozstrzygnięcie. Podobnych problemów spornych jest zresztą więcej. Ale w związku z brakiem badań nad burżuazją w Polsce międzywojennej, trudno mieć do Żarnowskiego pretensje, że przecierając pierwsze ścieżki wpadł po drodze w kilka dołków.

Nie wątpię, że jego książka stanie się przedmiotem licznych dyskusji, szczególnie że jej temat zbiega się z badaniami inicjowanymi przez Instytut Historii PAN. Sądzę, że w wielu wypadkach Żarnowski wyręczył już Instytut. Równocześnie jednak wskazał na nowe kierunki badań i liczne dziewicze tematy, które oczekują na opracowanie. Miejmy nadzieję, że dalsze studia pozwolą na pogłębienie obrazu społeczeństwa polskiego. Mam wrażenie, że wiele podstawowych tez zawartych w recenzowanej pracy nie ulegnie przez to zmianom, a co najwyżej doczeka się dodatkowej egzemplifikacji. Wiele bowiem spraw — przy obecnie dostępnej bazie źródłowej — zostało właściwie przez autora wyczerpanych. W szeregu kwestii spór toczyć się będzie o mniej lub więcej istotne szczegóły, tak jak to zaprezentowałem w recenzji.

Zbigniew Landau

Krystyna Śreniowska, *Kościuszko bohater narodowy. Opinie współczesnych i potomnych 1794—1946*, PWN, Warszawa 1973, s. 266, ilustr.

W ślad za książką Andrzeja Zahorskiego o legendzie napoleońskiej w Polsce otrzymujemy studium biegnące równoległe i chyba znacznie jeszcze ważniejsze dla dziejów polskiej świadomości narodowej. Napoleon był w dziejach naszych czynnikiem zewnętrznym; Kościuszko pozostał symbolem własnych naszych narodowych osiągnięć — i niedociągnięć.

Autorka tak określa na wstępie temat swoich zainteresowań: „Co leżało u podstaw sławy Kościuszki w polskim narodzie, jakie przypisywano mu cechy, jak modelowano jego oblicze ideologiczne, moralne, jaki wzorzec w nim widziano. Kto, kiedy i dlaczego używał jego imienia jako hasła, symbolu określonych wartości narodowych?”. Pytanie ważne i trafnie postawione, lecz niełatwe do rozstrzygnięcia. Książka oparła się „na źródłach współczesnych, pamiętnikach, diariuszach, korespondencji, odezwach, czasopismach, drukach ulotnych, przemówieniach, poezji”; przerobiona została, rzecz jasna literatura naukowa, a dla niektórych okresów i prasa. Materiał kolosalny, niemożliwy chyba do ogarnięcia przez jednego człowieka. Książka Śreniowskiej jest tylko pierwszym przybliżeniem się do zagadnienia: cennym właśnie dlatego, że pierwszym.

Siedem chronologicznie ujętych rozdziałów omawia kolejno stosunek społeczeństwa polskiego do Kościuszki: w ogniu toczącej się Insurekcji; w chwili śmierci Naczelnika (1817 r.); w czasie powstania listopadowego; w epoce romantyzmu; w czasach pozytywizmu; w pierwszej ćwierci XX wieku; w latach II wojny światowej. Ze wszech miar słusznie autorka skupiła uwagę na kościuszkowskich rocznicach: 1894, 1917, 1944, 1946 — wówczas bowiem mnożyły się wypowiedzi różnego kalibru, o rozmaitym nastawieniu, szczególnie nadające się do konfrontacji. Przebadala więc bardzo wiele, lecz chyba drugie tyle materiału pozostawiła odłogiem.

Nie można oczywiście czynić jej z tego zarzutu; warto natomiast wskazać, co jeszcze między innymi pozostaje do zrobienia. Idąc po kolei: lata 1797—1812, stosunek więc Kościuszki do Legionów i do Księstwa Warszawskiego — jak był oce-